

Łucja

Historia Łucji zaczęła się dla nas jak zawsze od telefonu z PCPR-u. Jest dziecko, dziewczynka... i krótki opis: stan zdrowia, sytuacja prawna i prośba o przemyślenie czy moglibyśmy przyjąć Łucję do naszej rodziny. Odpowiedź taka jak zwykle: „*Oczywiście, przecież po to jesteśmy pogotowiem rodzinnym.*” Łucja zaczęła dla nas istnieć, wciąż o niej rozmyślaliśmy, najwięcej ja z żoną, bo dla trójki naszych dzieci było to normalne, po prostu nowy dzidzius w domu. Trochę jest u nas ciasno bo mieszkamy w bloku, ale dzieci lubią inne dzidziusie, lubią być opiekunami. Pierwszy wyjazd do szpitala, aby się poznać z Łucją (miała 2 miesiące). Żona była bardzo spokojna, ale ja czułem się niepewnie, pierwszy raz miałem się spotkać z kimś kto jest niesłyszący i niewidomy. Czułem, że jej świat musi być całkiem inny od naszego. Czy w ogóle zareaguje? Wiedziałem, że spotykamy się z życiem, które dla nas jest tajemnicą. Może będzie niedostępna. W szpitalu jest nieprzyjemnie – szaro – Łucja w izolatce. Obserwujemy rutynowe czynności pielęgniarek. Pani doktor prowadząca Łucję bardzo się ucieszyła z naszej wizyty, opowiedziała o wszystkich dolegliwościach i powiedziała, że możemy iść się zobaczyć z Łucją. W takim wielkim szpitalu mała izolatka, a w niej ktoś, kto ani nie słyszy, ani nie widzi. Poczułem się dziwnie. Zobaczyliśmy ją samą, cichutką i w dziurawych, trochę za dużych śpioszkach, była spokojna. Na tym łóżeczku leżał ktoś, kto wszedł właśnie do naszego świata i wstyd mi było za te podarte śpioszki.

Za kilka dni jedziemy po Łucję. Spokój żony pomału zaczął mi się udzielać. Niesiemy ją do auta, cieszę się. Podczas jazdy samochodem Łucja z przechyloną buzią do okna mruży oczy i to miał być początek niespodzianek.

Ta mała, szara myszka miała być eksplozją życia, radości i....rozterek. Na pierwszy ogień zostało rzucone opanowanie refluksu (takie małe cuda mojej żony), potem ktoś zauważył, że Łucja żywiej porusza się gdy ktoś przechodzi obok. Sprawdzamy. Chyba coś słyszy. Kolejna wizyta u specjalistów potwierdza, że słuch ma dobry. O, to super! Jest kontakt, jakoś się dogadamy. Łucja powoli się ożywia. Z czasem zauważyliśmy, że niekiedy Łucja wodzi wzrokiem i tak jakby go zatrzymywała. To pewnie taki mechaniczny odruch. Jednakże Łucja wyraźnie patrzy, ale czy widzi? Neurolog mówi, że może dopiero za dwa lata będzie chodzić – trudno. Rehabilitacja jest potrzebna. Rehabilitantki przekonują nas jak bardzo jej to pomaga, więc robią co mogą. Z czasem stwierdzają, że teraz to mogą się już tylko pobawić z Łucją, bo jest niesamowicie sprawna fizycznie. W tamtym czasie już wiedzieliśmy, że ona nie WIDZI! Podczas jednego z wielu badań, okulista świecił jej w oczy bardzo mocnym światłem, tak mocnym, że nam kazał się odwrócić, wynik – brak jakiegokolwiek reakcji mózgu na światło. Wynik innego badania: fizyczny brak naczyńki w oczach – po prostu jej nie ma i już, nie urośnie, bo niby jak? Chyba, że jakiś cud... Jeszcze różne inne terminy naukowe i: „... *wie pan, dziś medycyna nic nie może pomóc, ale za dziesięć, dwadzieścia lat, nie wiadomo... Trzeba mieć nadzieję*”. Tyle z medycyny. A co na to mała Łucja? Gdy rozsypały się Bogusiowi płatki śniadaniowe spokojnie sobie poraczkowała i pomalutku jeden po drugim zbierała. Bez żadnego dotykania, rączki doskonale natrafiały na każdego płatka i do buzi hop. Zanim skończyła rok już chodziła, ślicznie. Miała krzywe nóżki, raz zatrzymała się, bo w drzwiach siedziała młodsza od niej Julcia. Łucja nie lubi kiedy Julcia płacze, gdy jej niechcący nadepnie na rączki... Kiedy żona chorowała, ja miałem dużo różnych obowiązków i wtedy nasze dzieci: Ewa, Boguś, Łukasz bardzo pomagali

przy maleństwach. Kiedyś żona mówi: „*Wiesz, często gdy się rano budzimy, Łucja potrafi bardzo długo leżeć w łóżeczku i śpiewać jak ptaszek.*”

Mama Łucji rzekła się praw rodzicielskich by umożliwić jej adopcję. Nie było jej łatwo. Ten mężczyzna nie chciał być tatą i wyjechał do swojego kraju, a ona miała już jedno dziecko i wie, co oznacza samotne macierzyństwo, a Łucja nie widzi... Pierwsi kandydaci na rodzinę poznali Łucję i powiedzieli, że będą się zastanawiać, ale my już wiemy jaka będzie odpowiedź: nie. Następna Pani już po rozmowie telefonicznej nie jest zainteresowana. Później długo, długo cisza, niepokój. Może nikt jej nie zechce... Jedziemy na rekolekcje i taka nieśmiała myśl: może tam... Tyle dobrych rodzin. Zaraz po zakwaterowaniu, siadamy na dziedzińcu na ławeczce i podchodzi do nas jakaś rodzina. Ich córka zaczyna nieśmiało huścić Łucję, a Pani mówi: „*Jaka Ty jesteś fajna chcielibyśmy mieć taką córeczkę...* I będą mieli, po dziewięciu miesiącach wielkich starań.

Spadł nam kamień z serca, Łucja będzie miała rodzinę. Jej nowi rodzice wykazali się wielką determinacją w staraniach o nią, a im byli bliżej zakończenia tym większy niepokój w nas narastał. Czy będą dla niej dobrą rodziną? Czy my przekazując Łucję nie oszukujemy jej przecież tak bardzo nam ufa? Zdaliśmy sobie sprawę, że Łucja stała się dla nas kimś wyjątkowym, zamieszkała w naszej rodzinie i jakoś trudno było sobie nam wyobrazić, że może jej nie być. Zrodziła się między nami bardzo głęboka więź. My to jakoś przeżyjemy, ale ona? Przecież staliśmy się dla niej bardzo bliscy. Trudno było o tym myśleć. Potem było wiele rozmów, pomysłów odnośnie przyszłości. Teraz jesteśmy pogotowiem rodzinnym, ale czy tak ma być dalej?

Czas upływał... Łucja - już w swojej nowej na zawsze rodzinie, my - bogatsi o bardzo trudne doświadczenia, wyciągamy wnioski na przyszłość.

Bardzo ucieszyliśmy się, gdy poproszono nasze dzieci na Rodziców Chrzestnych dla Łucji. Pamiętam, że gdy pierwszy raz pojechaliśmy po Łucję do szpitala czułem, że jest jakaś tajemnica, jakiś cel, że takie dzieci nie przychodzą na świat z przypadku, niby kalekie. Po dwóch latach odkryliśmy rąbka tej tajemnicy. Dziękujemy Bogu, że mogliśmy być jej opiekunami, że nas wzbogacił jej radością, NIEPRZEWIDYwalnością. Wbrew wynikom badań Łucja widzi całkiem nieźle, a czyta doskonale! Coraz wyraźniej uwiadcza się jak to my dorośli potrzebujemy dzieci, aby nie stracić właściwego spojrzenia, aby oczyszczały nasze intencje, potrzeby, plany...

Przy pomocy tej krótkiej pracy pragnę oddać głęboką cześć żonie i innym kobietom, które mimo trudności postanowiły wychowywać swoje dzieci i tym, które przyjmują obce dzieci i dzielą się z nimi swoim sercem, macierzyństwem, miłością. Dzieci które mimo trudnej sytuacji na początku swojego życia mogą wyrosnąć na wspaniałych ludzi.

Opowiadała Rodzina Zastępcza, prowadząca Rodzinne Pogotowie Opiekuńcze w województwie śląskim